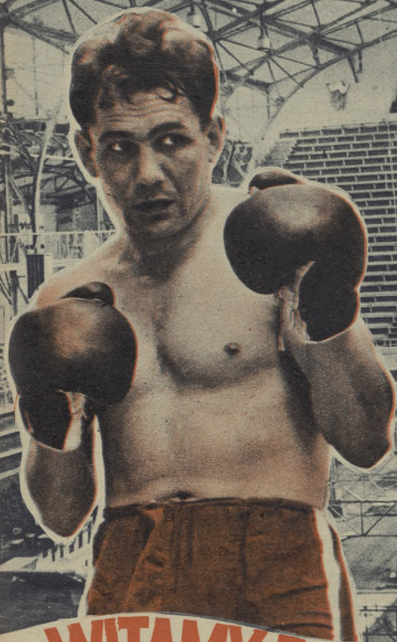
# SPORTOWIEC

• 20 MAJA 1953 • NR 20 • CENA 1.20 ZŁ •



— Pozostaniemy na zawsze przyjaciółmi — mówią Królak i Pedersen.
*Fot. CAF — specjalnie dla „Sportowca"*



# WITAMY BOKSERÓW EUROPY

# STOLICA WITA BOHATERSKICH

## FILM Z OSTATNIEGO AKTU WIELKIEGO WYŚCIGU

Cała Łódź wyległa pożegnać kolarzy Pokoju zdążających przez ulice miasta na ostry start do ostatniego etapu.

Zaczęła się już walka na trasie. Jak zawsze na tym etapie, czołówka zaczęła się kształtować dopiero w okolicach Błonia.

Przodownik Wyścigu Pedersen (na drugiej pozycji) bronił zaciekle z trudem wywalczonego pierwszego miejsca. Jego najgroźniejszymi rywalami są: rodak Andresen i Schur (NRD).

Oto już Warszawa. Przywitaniem kolarzy pobiła wszelkie rekordy. Każdy występ muru, rusztowania, latarnia, przystanek tramwajowy — służyły w tym dniu jako trybuny.

Bohater polskich etapów — Królak znów na Placu Konstytucji wysunął się na pierwszą pozycję. Dramatyczną walkę prowadzą z nim Czechosłowak Kunes i Bułgar Kocev.

Pilot Wyścigu już na bieżni stadionu. Za chwilę 50.000 ludzi powita, tak jak stać na to tylko Warszawę, pierwszych kolarzy ostatniego etapu Wyścigu.

— Zwyciężę! — zapewniał w Łodzi, prosząc o dyskrecję. Zwyciężył. Bijemy mu, wraz z całym narodem, najgłośniejsze brawa...

Fotoreportaż S. Rostkowskiego

Ostatni etap Łódź — Warszawa tradycyjnie już rozgrywany jest dopiero od Błonia. Tak i tym razem wielka grupa kolarzy dopiero tu uległa pierwszemu rozbiciu. Utworzyły się trzy skupienia, w pierwszym zaś z nich, po raz czwarty już na naszych ziemiach, walczyli znów wszyscy Polacy.

W okolicach Jelonek ucieczkę inicjuje niezmordowany, żelazny Królak. W ślad za nim ciągną dwaj kolarze — Czechosłowak Kunes i Bułgar Kocev.

Setki tysięcy ludzi, informowane dokładnie przez krótkofalówki, na ulicach miasta i stadionie, nieprzerwanymi owacjami powitały kolarzy.

Na bieżnię stadionu pierwszy wpadł Królak. Drżeliśmy wszyscy, by łódzki wypadek nie powtórzył się i teraz. Dziś jednak — jak zapewnił nas o tym Królak po łódzkim niefortunnym finiszu — nerwy wytrzymały. Kręcił wokół boiska miarowo i rozważnie, nie spiesząc się, miał bowiem nad Kunesem około 20 metrów przewagi.

Marzenie Królaka, by pierwszym być w Warszawie, spełniło się.

A Warszawa?

Takiego przyjęcia, jakie zgotowała kolarzom Warszawa, nie widzieliśmy w żadnym innym mieście na trasie wyścigu.

— Ile tysięcy mieszkańców liczy Warszawa? — pytali nas zagraniczni dziennikarze.

— Ponad 800 tysięcy — odpowiedzieliśmy.

— To chyba już wszyscy wyszli powitać kolarzy?!

Od dalekich rogatek na przedmieściach stolicy aż do samego wjazdu na stadion prowadziła wzdłuż ulic nieprzerwana ściana widzów. Oblepione były balkony Muranowa, wszystkie co do jednego drzewa, latarnie uliczne, resztki warszawskich ruin. Wszędzie tłumy, tłumy, tłumy... Nie stały spokojnie, lecz wiwatowały tak, jak na to stać chyba tylko Warszawę.

I był powód tym wiwatom. Trzydziestu ośmiu kolarzy, którzy ukończyli w stolicy Polski Ludowej najtrudniejszy w jego historii Wyścig Pokoju, zasłużyło w pełni na tak serdeczne przyjęcie. Ponad dwa tysiące kilometrów drogi, na trasie niebywałe u nas w maju warunki atmosferyczne: deszcze, śniegi, zimno, grad — to wszystko, w zaciętej lecz sportowej walce, przebyć musieli kolarze w ciągu 14 dni trwania wyścigu.

Etap XII, bez względu na zajęte przez nich miejsce, ukończyli tylko bohaterzy. Równe brawa i równe uznanie należy się zwycięzcy wyścigu Duńczykowi Pedersenowi, jak i ostatniemu w ogólnej klasyfikacji — wiedeńczykowi Bulli.

Polacy, którzy tyle rozczarowania przynieśli nam na etapach biegnących po ziemi Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zrehabilitowali się na ziemi polskiej całkowicie. Cztery etapy i cztery zwycięstwa Polaków.

Najlepszy nasz kolarz, triumfator wyścigu — Królak, odniósł sukces, jakiego nie udało się osiągnąć żadnemu z zagranicznych kolarzy. Zwyciężył w dwu etapach, a w trzecim był krok od zwycięstwa.

Wilczewski, zwycięzca etapu w Stalinogrodzie, sprawił wszystkim Polakom najmilszą niespodziankę. Czas tego młodego kolarza brany był na wszystkich etapach pod uwagę przy obliczaniu wyników drużynowych. Na trasach polskich był albo pierwszy na mecie, albo zawsze w czołówce wyścigu. Brawo Wilczewski! Życzymy Ci, byś po tym debiucie reprezentował przez wiele lat Polskę w tej najpiękniejszej, gigantycznej i służącej szlachetnej sprawie imprezie.

Klabiński, który z silnymi bólami ostatkiem sił jechał przez cztery etapy wyścigu, nie załamał się, wykazał wspaniały hart woli i męstwa, walcząc do końca już nie o własne sukcesy, ale o sukces i honor całej polskiej drużyny.

Warszawa od serca podziękowała kolarzom za ich wysiłek, ich ambicję i trudy. Wraz z Warszawą dziękowała im cała Polska, polskie wsie, polskie miasta, miasteczka, które wszędzie, wzdłuż całej trasy okazały wyścigowi wielomilionowe serce i miłość.

Cieszymy się z sukcesów zwycięskiej drużyny Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która walcząc z niebywałym uporem na 12 etapach gigantycznej trasy, potrafiła wyprzedzić takie kolarskie sławy, jak drużyny Danii, Belgii, Anglii, CSR i Polonii francuskiej.

Cieszy nas sukces wspaniałego Duńczyka Pedersena, który przez cztery tylko etapy zmuszony był jechać bez żółtej koszulki lidera.

Cieszy nas sukces drużyny Polonii francuskiej, naszych rodaków z Francji, którzy dzięki wyścigowi poznali z bliska wielkie osiągnięcia Polski Ludowej, poznali nasze serca i naszą polską gościnność.

Żegnamy bohaterów, żegnamy nie na długo, za rok spotkamy się znowu, by po raz już siódmy, w pięknej sportowej i przyjacielskiej walce zmierzyć raz jeszcze nasze siły i wzmocnić je i jeszcze bardziej zjednoczyć dla wspólnej sprawy — POKOJU!

Y. KARWIŃSKI

Królak, chwilę po zakończeniu etapu, złożył raport przewodniczącemu Rady Państwa Aleksandrowi Zawadzkiemu. Na zdjęciach: 1. Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki i Wiceprezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz winszują sukcesu Królakowi. 2. Królak w rozmowie z Marszałkiem Polski Konstantym Rokossowskim, Wiceprezesem Rady Ministrów Józefem Cyrankiewiczem i Marszałkiem Sejmu Janem Dembowskim. *Specjalna obsługa CAF dla „Sportowca"*

## WYNIKI VI WYŚCIGU POKOJU

### INDYWIDUALNE

| | | |
|---|---|---|
| 1. | Pedersen (Dania) | 62.41.12 |
| 2. | Andresen (Dania) | 62.43:57 |
| 3. | Schur (NRD) | 62.46:27 |
| 4. | Trefflich (NRD) | 62.49:02 |
| 5. | Pawlisiak (P. Fr.) | 62.52:45 |
| 6. | Deutsch (Austria) | 62.59:47 |
| 7. | Van Schil (Belgia) | 62.59:50 |
| 8. | Królak (Polska) | 63.06:33 |
| 9. | Radigon (Francja) | 63.09:41 |
| 10. | Kocew (Bułgaria) | 63.09:56 |
| 11. | Wilczewski (Polska) | 63.17:26 |
| 12. | Meister (NRD) | 63.21:10 |
| 13. | Thygesen (Dania) | 63.22:45 |
| 14. | Rebry (Belgia) | 63.34:08 |
| 15. | Jones (Anglia) | 63:40:08 |

### DRUŻYNOWE

| | | |
|---|---|---|
| 1. | NRD | 188:14:13 |
| 2. | Dania | 188:16:56 |
| 3. | Pol. franc. | 188:33:11 |
| 4. | CSR | 189:48:58 |
| 5. | Bułgaria | 190:00:48 |
| 6. | Polska | 191:33:26 |
| 7. | Austria | 192:07:59 |
| 8. | Francja | 192:29:04 |
| 9. | Rumunia | 200:49:18 |

## PRZODOWNIK WALKI O POKÓJ

*W tej chwili już przeżywamy nowe emocje: Bokserskie Mistrzostwa Europy są w pełnym toku, interesują się tą imprezą sportowe masy całego kraju. Ale także wspomnienia Wyścigu Praga — Berlin — Warszawa, nie opuściły nas ani na chwilę. Przecież, możemy dziś stwierdzić, że wszędzie, w każdym środowisku miasta i wsi Wyścig Pokoju jest ciągle głównym tematem rozmów, że jego bohaterowie są na ustach wszystkich, że nie ma w Polsce człowieka, dla którego imię Pedersena, Schura czy ostatniego zawodnika — Bulli, nie byłyby imionami znajomymi, bardzo bliskimi. Nie mówiąc już o tak bliskich nam nazwiskach, jak Królak, Wilczewski, Klabiński, Pawlisiak...*

*Dzień 14 maja pozostanie nam w pamięci na całe życie — triumfalny dzień zakończenia Wyścigu Pokoju z kulminacyjnym momentem na Stadionie Wojska Polskiego, gdy cała Warszawa zjednoczona solidarnym, wspaniałym, twórczym uniesieniem witała bohaterów, kolarzy Europy, przynoszących z dalekiej drogi radosną wieść o zwycięstwie idei Pokoju i przyjaźni narodów. A w tym samym momencie, skupieni na ulicach i placach całego kraju, przylepieni do głośników w mieszkaniach, wszyscy obywatele*

Antkiewicz

Fot. Myszkowski

# KOLARZY TRASY POKOJU I PRZYJAŹNI





**50 tysięcy widzów na Stadionie Wojska Polskiego wiwatuje wraz z całym społeczeństwem na cześć pokoju, przyjaźni narodów i bohaterów VI Wyścigu.**



*Polski przeżywali te same uczucia.*

*Było to największe z dotychczasowych zwycięstw sportu, który stał się przodownikiem walki o pokój, zasłużył na nagrodę bez precedensu w jego historii — nagrodę Światowej Rady Pokoju, zasłużył na niezwykłe zainteresowanie, którym obdarzyły go miliony ludzi, na troskę najwyższych osobistości trzech państw organizujących go: Polski, Czechosłowacji i NRD.*

*Dzięki Wyścigowi Pokoju wzrastać będzie popularność sportu, tej wielkiej siły niosącej optymizm, radość, wzmacniającej więzy przyjaźni wśród ludzi różnych narodowości.*

*Masy, któreście widzieli podczas młodzieżowych kolarskich Rajdów Pokoju, na motocyklowych i samochodowych wyścigach ulicznych — to również wpływ Wielkiego Wyścigu. Wyścig wzmoże ochotę do uprawiania sportu, walkę o coraz lepszą pozycję wychowania fizycznego, kształtującego nie tylko ciało ale i charaktery, wychowującego bojowników pokoju i sprawiedliwości.*

*Wyścig Trybuny Ludu, Neues Deutschland i Rudého Práva podniósł sport na wyższy szczebel społeczny, wykazał jego potęgę w mobilizowaniu wszystkich ludzi do dobrego czynu.*

**E. TROJANOWSKI**

KOMENTARZ PIŁKARSKI

## A jednak są strzelcy...

Trzy spotkania naszych piłkarzy rozegrane z okazji Wyścigu Pokoju z zespołami NRD (NRD B — Polska B 3:0 w Lipsku, Włókniarz — Dynamo Drezno 3:2 w Łodzi i Gwardia — Dynamo Drezno 5:2 w Warszawie) wywołują dość różne refleksje. W Lipsku fatalnie zagrał nasz napad — a więc nic nowego. Natomiast w Warszawie oglądaliśmy atak gwardyjski, doskonale strzelający, podziwialiśmy szybkiego i przytomnego Pieska oraz niewiele mu ustępującego Kolasę. Rezultat — przodownik ligi NRD pokonany w wysokim stosunku. Kiedyż nasi trenerzy zdecydują się wreszcie powołać takich właśnie graczy do reprezentacji A?

W ligowym meczu Gwardii W-wa z OWKS Kraków rewelacją był Hachorek na środku ataku. Pierwszorzędnie strzelał i zupełnie zmyślnie kierował napadem, będąc głównym twórcą cennego zwycięstwa nad drużyną krakowską (co prawda poważnie osłabioną brakiem Kaszuby i Strzykalskiego) i na niego również zwracamy uwagę trenerów.

Liga nie uległa większemu przetasowaniu. W dalszym ciągu Unia i krakowska Gwardia są na pierwszych pozycjach, a Budowlani Opole, Górnik i Budowlani Gdańsk — na ostatnich. Warszawska Gwardia podsunęła się trochę ku środkowi tabeli. Najbliższa niedziela przyniosi dwa ciekawe mecze: CWKS gości Gwardię Kraków, a Unia jedzie do OWKS. (JJ)

Obok na zdjęciu: obrońca Dynamo-Drezno Scherbaum powstrzymuje atak Gwardii, nr 3 — to Rülle — obaj są reprezentantami NRD.

(Fot. CAF)



DRUGI LIST KONKURSOWY

# Jak wygrać rower?

Z pewnym zdumieniem przeczytałem w nr 19 „Sportowca" list ob. Karola Waczkowskiego na temat konkursu, ponieważ nie rozumiem jak można mieć wątpliwość w jasnych sprawach. Według mnie słusznie postąpiła Redakcja, ograniczając ilość pism, w których należy szukać materiałów konkursowych. Wydaje mi się, że głównym zadaniem konkursu jest zdopingowanie z jednej strony czytelników do krytycznego czytania oraz oceniania materiałów prasowych, z drugiej zaś samych dziennikarzy do podniesienia przez współzawodnictwo jakości swych reportaży.

Doskonałą sposobność do tego daje tak poważna impreza sportowa, o wielkim znaczeniu politycznym, jaką jest „Wyścig Pokoju".

Aby konkurs spełnił swoje zadanie musi on, siłą rzeczy, ograniczyć się do pewnego rodzaju pism, ponieważ trudniej włączyć do konkursu w okresie Wyścigu całą prasę, jak tego chce ob. Waczkowski. W przeciwnym wypadku konkurs musiałby trwać b. długo, trudniej jest również zebrać przez czytelników tak rozległy materiał.

Dobór pism, dokonany przez Redakcję, jest według mnie słuszny. Że pisma sportowe — to jest samo przez się zrozumiałe. Że wszystkie pisma młodzieżowe, to jest chyba jasne, ponieważ sport, to przede wszystkim sprawa młodzieży. No a jeśli chodzi o czasopisma ilustrowane — to właśnie one dostarczą najodpowiedniejszych zdjęć dla uczestników konkursu.

Wybór zdjęcia — sprawa, być może dla wielu trudna, ale przecież prosto postawiona. Chodzi o wybranie najlepszej fotografii z VI Wyścigu, a więc takiej, która by jak najściślej wiązała się z VI Wyścigiem Pokoju, która by jak najbardziej oddawała charakter tej wielkiej imprezy. Zdjęcia wspomniane przez autora listu nie są identyczne i np. Królak na okładce „Sportowca" może znaleźć swego entuzjastę, natomiast Maitland oglądający koło, nie jest już raczej tematem konkursowym.

Inne wątpliwości ob. Waczkowskiego jak np. czy zdjęcie pochodzi z tegorocznego Wyścigu czy z poprzednich — wyjaśniają przecież podpisy pod zdjęciami. Konkurs dotyczy VI Wyścigu.

Załączam sportowe pozdrowienia dla całej Redakcji

**PIOTR GARBOWSKI**
**z Józefowa**

P.S. Warto również dodać, że właśnie taki konkurs jest egzaminem dla konsumenta prasy sportowej, sprawdzianem jego dojrzałości, umiejętności krytycznego czytania artykułów i patrzenia na zdjęcie. Choć konkurs nazywa się „Wyścig pióra i obiektywu" — jest on w rzeczywistości naszą, czytelników, oceną „Wyścigu pióra i obiektywu" w prasie sportowej, młodzieżowej i wszystkich ilustrowanych czasopismach.

## PISMA W KONKURSIE

**SPORTOWE (CENTRALNE)**
- „Przegląd Sportowy"
- „Sport"
- „Sportowiec".

**MŁODZIEŻOWE**
- „Sztandar Młodych"
- „Świat Młodych"
- „Nowa Wieś"
- „Pokolenie"
- „Poprostu".

**ILUSTROWANE**
- „Przekrój"
- „Świat"
- „Turysta"
- „Żołnierz Polski"
- „Przyjaciółka"
- „Kobieta i Życie"
- „Przyjaźń"
- „Za Wolność i Lud"
- „Drużyna"
- „Morze"
- „Szpilki".
- „Motor"

**KUPON KONKURSOWY**

Za najlepszy reportaż z VI Wyścigu Pokoju uważam (tytuł): . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

zamieszczony w (nazwa pisma) . . . . . . . . . . . . .

w nrze z dn. . . . . . . . . . .

Za najlepsze zdjęcie z VI Wyścigu Pokoju uważam zdjęcie zamieszczone w (nazwa pisma) . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

w nrze z dn . . . . . . . . . .

Imię i nazwisko . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Zawód . . . . . . . . . .
Adres . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Do kuponu należy załączyć wycięte zdjęcie i reportaż.



Zwycięzca IX etapu Zgorzelec — Wrocław Królak — na tym zdobytym rumaku nie bałby się żadnej konkurencji...

Fot. CAF

**A. BRONIAREK**

# PUNKTUALNIE o 12-TEJ

### 11 MAJA, PONIEDZIAŁEK

Z zainstalowanego gdzieś w oknie aparatu radiowego słychać dźwięki hejnału. Jest punktualnie godzina dwunasta w południe.

— To Kraków? — pyta stojący koło nas dziennikarz z „Neues Deutschland".

Na ulicach świątecznego dziś Zgorzelca tłum. Do świetlicy, gdzie odpoczywają kolarze polscy, nie można się przecisnąć. A chłopcy zmęczeni są bardzo. Nie tylko wyścigiem, po którym odpoczywali wczoraj po drugiej stronie Nysy, ale przede wszystkim... przywitaniem. Rzucano ich do góry, zasypywano kwiatami i pytaniami.

— Jak pojedziecie dziś? Czy Kiabiński jest już zdrów?

Kuźnicki rozmawia z jakąś staruszką. Podchodzę, aby posłuchać. Okazuje się, że kobieta jest reemigrantką z Francji. Kuźnicki opowiada jej o Polonii, a ona mówi jak się jej żyje w Polsce, że w Zgorzelcu pracuje mąż, że córka, która we Francji była ekspedientką — teraz jest kierowniczką spółdzielczego sklepu.

Kiabiński stoi przed wejściem do świetlicy i wyjaśnia dwóm młodym chłopcom, dlaczego jechał dotychczas tak słabo.

— Ale dziś, za takie przywitanie, muszę pokazać, że jestem dobrym kolarzem.

Pięć minut po dwunastej. Kolarze idą na start. Z nieba znikły chmury, których było tak dużo rano. Słońce świeci, jak jeszcze nie świeciło w tym wyścigu.

### 12 MAJA, WTOREK

Deszcz. Pada w najlepsze, jakby to był marzec. Powoli, bo droga zatłoczona ludźmi, podjeżdżamy do ostrego startu we Wrocławiu. Kolarze w pelerynkach i w... niewesołych humorach. To samo w autokarze prasowym. Obsługa naszej krótkofalówki kołacze do centrali.

— Jak tam u was z pogodą? Pada?

— Nie, nie pada...

Za chwilę start. Wyjmujemy ołówki, jeden z kolegów suwak logarytmiczny, którym oblicza przeciętną szybkość. Nasz „starosta" docina już któryś raz z rzędu Napierale:

— Czy i dziś będziesz kręcił w autokarze?

Bo Napierała i cała rada trenerów, która jedzie w naszym autokarze, podczas emocjonujących pojedynków, siedząc w wygodnych fotelach... kręcą nogami. Cóż, przyzwyczajenie.

Przepraszam. Miałem pisać co dzieje się na wyścigu dokładnie w samo południe, a tu przecież wskazówka już przeszła dwunastkę...

T. Karwiński — nasz sprawozdawca z Wyścigu Pokoju

# DZIŚ — PIERWSZE I TRZECIE

## DRUŻYNOWO NA DRUGIM MIEJSCU



Bohaterowie X etapu Wrocław — Stalinogród.



Honorowy start kolarzy do X etapu nastąpił na rynku wrocławskim.



Grupa kolarzy na trasie X etapu przejeżdża przez ulice Opola. Trzeba mocno „kręcić"! Do mety jeszcze około 80 km.

Fot CAF

Gdyby te końcowe etapy filmować z lotu ptaka, okazałoby się, że każdy z nich podobny jest do siebie. Oto już na pierwszych kilometrach za startem pozostają w tyle najsłabsi zawodnicy. Jest ich trzech, czterech, zawsze niewielka ilość. Dalej, przed nimi, ucieka coraz szybciej duża grupa kolarzy, z której po kilkunastu, kilkudziesięciu kilometrach próbują oderwać się najsilniejsi. Czasem uda się kolarzowi ucieczka, uzyska nad grupą 100, 200 metrów przewagi, pociągnie za nim kolega z drużyny, dobrze usposobiony zawodnik, lub kilku ich naraz.

Zdarza się, że uciekinierów dogania grupa, wtedy znów łączą się, wyczekując ponownej okazji ucieczki. Okazją taką może być każdy odcinek szosy, zjazd, podjazd, ulice wsi, miasteczka, czy punkt żywnościowy, który zwykle rozbija grupę. Czasem wyskoczy do przodu ktoś z prowadzących wachlarz, czasem ktoś ze środka grupy. Nigdy nie można przewidzieć, kiedy zacznie się „rozróbka".

Bywa, że kolarz, czy mała grupka, ucieknie kilkadziesiąt, kilkaset metrów, ze reszta nie doceni zrywu, licząc być może na zmęczenie uciekinierów. Ucieczka taka czasami się udaje, czasem oczywiście nie

Wczoraj do Wrocławia udała się Polakom za trzecim razem. Dziś na trasie Wrocław — Chorzów po inicjatywie Klabińskiego, za którym nikt nie pogonił, po drugiej próbie Wilczewskiego, także za trzecim dopiero razem udała się ucieczka Królakowi.

Wyskoczył właśnie ze środka trzydziestoosobowej grupy, uzyskując nad nią kilkadziesiąt metrów przewagi. Po chwili ruszył do pomocy Wilczewski. We dwójkę łatwiej kręcić, można już prowadzić na zmianę

Deszcz zacinał w twarze, choć bezwietrzna pogoda nie sprawiała wiele kłopotu. Pamiętajmy, że tych 42 kolarzy przeszło wszelkie próby — górzyste, niebezpieczne trasy, deszcze, zimno, śniegi, widoć — co wszystko razem pochłonęło więcej energii niż ta, której trzeba użyć na najszybsze nawet łykanie trasy.

Znamy wytrzymałość Królaka, ale dziw nieraz bierze skąd ten drugi Ślązak, ten młodziutki o dziecięcej buzi Wilczewski ma taką moc hartu i siły Ci dwaj dyktują od wczoraj tempo i rysują obraz wyścigu. Oni to powodują, że na trasie tasują się kolarze jak karty w talii. Oni są powodem każdego zamieszania

Przez ponad 15 km jadą teraz przed główną grupą z przewagą 500 m. W ciągu tej półgodziny nikt jakoś nie atakuje Polaków, a w grupie są kolarze, dla których ryzyko pościgu jest równocześnie szansą poważnej poprawy lokaty. Jedzie tu także Pedersen, który nie chce przecież zdjąć z siebie żółtej koszulki lidera. Nie stać go dziś na taki wysiłek, stać jednak Schura, Chraplaka, Deutscha, Treiflicha i Pawlisiaka Ci więc mkną do przodu Kręcą przez wiele, wiele kilometrów i dochodzą wreszcie Polaków.

I tu, w tym właśnie momencie, ustala się aż do mety obraz wyścigu. Odpadnie tylko Deutsch po złośliwym defekcie przerzutki, zostanie na ulicach Stalinogrodu Pawlisiak, który łamie kierownik, lecz losy etapu już tam, na 50 kilometrze za Wrocławiem, zostały przesądzone.

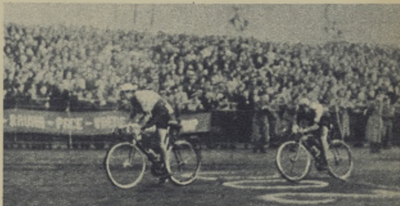
Stadion chorzowski grzmiał od oklasków. Już od przedmieść Gliwic towarzyszył kolarzom nieprzerwany wiwat setek, setek tysięcy ludzi — robotników i robotnic zakładów, znanych każdemu z Polaków z ich bohaterskiej pracy — hut „1 Maja", „Pokój", „Zgoda", „Florian", kopalni „Zabrze Wschód", „Paweł", „Polska", kopalni „Stalinogród" — której załoga rzuciła hasło długofalowego współzawodnictwa pracy. Najlepsi górnicy salut — najlepszym kolarzom!

Wilczewski pierwszy wpadł na stadion. Na kółku siedział mu Polak z Francji — Chraplak. Nie wiem, czy może być coś bardziej emocjonującego, jak te ostatnie metry walki na bieżni stadionu. Znamy wartość zwycięstwa — rozumiemy wysiłek kolarzy Gdy Ślązak pierwszy przeciął linię mety — wielu, bardzo wielu tych silnych, czarnych jeszcze od węgla mężczyzn miało wilgotne oczy

— Kochany, kochany dzieciak szeptał o Wilczewskim rozczulony starzec. Ludzie, dla których sport jest wciąż jeszcze obcą, nieznaną dziedziną, przeżywali te chwile tak, jakby to tylko jedno warte było życia.

Tam, w dole, wokół bieżni stadionu, miarowo płynie przybrany wieńcem zwycięzca.

Tu, z góry, ślą mu gorące, życzliwe, przepełnione radością serca tysiące rodaków. Jest w tym piękno, jest poezja — nie wiem, może czują to wszyscy — chce się żyć, chce się z uporem, z radością i dla wszystkich pracować!



Do mety jeszcze 200 m. Polak nie pozwoli się już minąć młodemu Chraplakowi z Polonii francuskiej i wygra etap. Wilczewski pierwszy na stadionie rodzinnego Chorzowa.

## LASZLO PAPP (DWUKROTNY MISTRZ OLIMPIJSKI)

# TAJEMNICA MOICH SUKCESÓW



**Laszlo Papp**

SPORT polubiłem już w dzieciństwie. Grałem w piłkę nożną, ręczną i koszykówkę, uprawiałem lekkoatletykę a nawet sport zapaśniczy. Systematyczna i wszechstronna praca sportowa na przestrzeni lat stworzyła mi podstawy do dalszego szybkiego rozwoju i specjalizacji. „Kokietowałem" przez lata pięściarstwo, lecz gdy zabrałem się do systematycznego treningu bokserskiego, miałem już dobrze i harmonijnie rozwinięte muskuły.

Moi nauczyciele: Istvan Fejer i Sandor Fodany — doskonali ongiś pięściarze — starali się nauczyć mnie właściwej techniki. Im to zawdzięczam przede wszystkim, że nauczyłem się uderzać szybko, celnie i mocno. Nie pozwalali mi przez szereg miesięcy zmierzyć się z mocnym przeciwnikiem w obawie, by w gorączce walki nie ucierpiało na tym techniczne wykonanie ciosów. Jestem przekonany, że jedną z „tajemnic" późniejszych zwycięstw było to, że słuchałem trenerów, byłem cierpliwy i opanowałem należycie podstawowe elementy ataku i obrony.

Jednym z głównych moich problemów, podobnie jak i wielu pięściarzy węgierskich — to stała poprawa kondycji. Na początku zdarzało się często, że trzeciej rundy nie wytrzymywałem tak dobrze, jak należało. Niektórzy fachowcy mieli wówczas o mnie zdanie, że jeżeli nie uda mi się w pierwszych dwóch rundach wykończyć przeciwnika lub oszołomić go przynajmniej, to może ze mną „być źle".

Wymiana doświadczeń z pięściarzami i trenerami radzieckimi pokazała, że należy większy nacisk położyć na trening kondycyjny. Nasza reprezentacja bokserska uzyskała w pierwszych walkach, wiosną 1952 roku w Moskwie, wcale dobre wyniki. Później jednak, właśnie z powodu słabej kondycji, załamała się. Było to niezwykle ważne doświadczenie, poczynione przed Olimpiadą. Metody treningu zmieniliśmy, trenujemy teraz więcej i mocniej.

Wielu spośród węgierskich pięściarzy nie zrozumiało doniosłości nowych metod treningu. Dawniej nasi pięściarze prowadzili tylko trening bokserski, zaniedbując zupełnie uprawianie innych sportów. Mnie także robiono często zarzuty, że gram zbyt dużo w piłkę nożną, w kosza i uprawiam lekkoatletykę. A przecież ten właśnie wszechstronny trening pomógł mi w szybkim rozwoju i uzyskaniu wyników. Podstawą mego treningu jest posiadanie odznaki MHK (Sprawny do Pracy i Obrony). MHK sprzyja w dużej mierze harmonijnemu rozwojowi i stałej poprawie kondycji. Ważną rzeczą jest też — moim zdaniem — trening na wolnym powietrzu.

Przed każdym spotkaniem układam taktykę walki, a w każdym razie próbuję obrać taką taktykę, by inicjatywa przez cały czas meczu do mnie należała. Nie jestem zwolennikiem tzw. stałego huraganowego ataku. Z własnego doświadczenia wiem, o ile łatwiejsze mają zadania przeciwnicy w walce z bokserem stale atakującym lub stale broniącym się.

Podczas walki staram się zawsze przeciwnika zaskoczyć, zdezorientować go. Do tego jednak nadaje się tylko urozmaicony sposób walki. Atak — rzecz jasna — to podstawa mej taktyki. Bokser, który się stale broni, wyczekuje i próbuje tylko z kontr zbierać punkty, rezygnuje z dużej korzyści inicjatywy. Lecz rezygnuje również z wielkich ciosów, oszałamiających przeciwnika i decydujących o losie spotkania. Cofając się nie można mocno trafić, ponieważ bokser potrafi w takim wypadku wykorzystać tylko rzadko cały ciężar ciała. Dlatego w swych spotkaniach staram się raczej atakować. Lecz jeżeli natrafiam na przeciwnika, który „kryje się", pozwalam mu często na rozwinięcie ataku, po to, by wymacać słabe punkty, które można zaatakować. Przyjmuję więc taką obronę, z której momentalnie przejść mogę do ataku.

Na Olimpiadzie w Helsinkach miałem trudne zadanie: obronę tytułu mistrza olimpijskiego. Oczekiwał tego ode mnie pracujący lud węgierski. Cel ten sam sobie też wytyczyłem. Pragnąłem sukcesu, ponieważ występ mój miał również zilustrować ten wielki rozwój, jaki przeszedł od 1948 roku mój naród, budujący socjalizm. W gorączce walk wiele przeżyłem krytycznych chwil. Lecz myśl o tym, że walczę o sławę mej ojczyzny i mego narodu dodawała mi sił, pozwalała te krytyczne chwile przezwyciężyć.

Ostatnio pracuję w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej. Zajmuję się bezpośrednio tymi metodycznymi i praktycznymi problemami, które mają na celu dalszy rozwój węgierskiego sportu pięściarskiego. Z pracy jestem bardzo zadowolony i staram się jak najlepiej ją wykonywać. Pragnę i przez to wyrazić swą wdzięczność za tak dużą pomoc i poparcie, jakie otrzymałem w ciągu swej kariery bokserskiej od węgierskiej demokracji ludowej.



**Mucha z francuskiej Martyniki — Antoine Martin, który mimo niezwykłych uników uległ irlandzkiemu przeciwnikowi — Mc Nally.**

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

● **Malek (CSR) zwyciężył w międzynarodowym kryterium**, rozegranym z udziałem uczestników VI Wyścigu Pokoju na trasie Kraków — Nowa Huta oraz w zamkniętym obwodzie Alei Trzech Wieszczów w Krakowie (dystans ok. 100 km). W tym samym czasie co zwycięzca (2:19:30) na metę przybyli: 2) Redigon (Francja), 3) Bek ((Włókniarz), 4) Knezourek (CSR), 5) Liszkiewicz (Włókniarz), 6) Drążkowski (Gwardia).

● **2:29 na 1000 m uzyskał Kielczewski (OWKS)** podczas Wojewódzkich Biegów Narodowych w Lublinie. O sekundę gorzej (2.30) pobiegł 1000 m Żbikowski (OWKS) w Bydgoszczy. W Szczecinie w biegu na 1000 m spotkali się Potrzebowski i Lewandowski. Po zaciętej walce zwyciężył Potrzebowski 2:32,3. Czas Lewandowskiego 2:32,4.

● **Najlepszy wynik na 3000 m** w Wojewódzkich Biegach Narodowych osiągnął w Bydgoszczy Graj (OWKS) — 8:42. Na tym samym dystansie Chromik (OWKS) uzyskał w Krakowie 8:45, a Krzyszkowiak (OWKS) w Lublinie 8.54,5. Najlepszy wynik wśród kobiet uzyskała Pestkówna (Spójnia) zwyciężając w Gdańsku na 400 m w 60,4 sek.

Ogółem we wszystkich miastach wojewódzkich w drugim etapie Biegów Narodowych startowało ponad 4000 zawodniczek i zawodników.

# SPOJRZENIE NAJWCZEŚNIEJSZE

Bułakow (z prawej) w zwycięskim starciu z Finem Limmonenem.

Fanfary otwarcia Bokserskich Mistrzostw Europy.
*Fot. CAF — dla „Sportowca"*

*Nie trzeba udowadniać jak wielkim wydarzeniem w sporcie pięściarskim są X Mistrzostwa Europy w Boksie. Nieraz jeszcze będziemy do nich wracali i rozpatrywali dzień po dniu. Ponadto przy omawianiu każdego pięściarskiego problemu niesposób będzie nie wziąć pod uwagę tego wielkiego turnieju.*

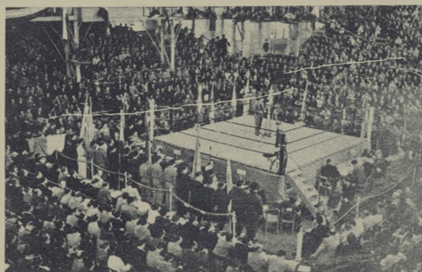
*Warszawski turniej ma przecież za zadanie nie tylko wyłonienie mistrzów w odpowiednich wagach. Gdybyśmy tak sądzili, podchodzilibyśmy do zagadnienia zbyt formalnie. W Hali Mirowskiej widzimy i możemy ocenić jeszcze wiele innych ringowych problemów. Mistrzostwa Europy są także podsumowaniem pracy sportowej i organizacyjnej sekcji i związków bokserskich poszczególnych krajów Europy.*

*Turniej może być m. in. np. sprawdzianem tego czy w danym kraju sport pięściarski jest dyscypliną szerokiego kręgu młodzieży czy tylko jednostek, ile w danym kraju robi się dla umasowienia pięściarskiego sportu, czy tylko eksploatuje utalentowane jednostki, stwarzając tylko czołówce pełne warunki treningowe. Zastanówmy się, czy kraj o takich tradycjach pięściarskich, jak np. Anglia, może przysłać tylko 5 zawodników, a jeśli tak, to dlaczego? A Bułgaria np. przysyła do Warszawy pełną dziesiątkę.*

*Dlatego też, analizując tylko ilościowo listy zgłoszeń, można już wyciągnąć pewne wnioski o masowości pięściarstwa w poszczególnych krajach Europy. A jeżeli ponadto ten czy ów zawodnik z pełnej drużyny wywalczy sobie drogę do finału — będziemy wówczas mogli zanotować jeszcze dodatkowe dodatnie spostrzeżenia.*

*Przywiązujemy wielką wagę do wyniku drużynowego, lecz bynajmniej nie pomniejszamy wartości zwycięstw indywidualnych.*

*Jednak zdobycie nawet dwóch mistrzostw indywidualnych nie jest większym sukcesem od zdobycia drużynowego mistrzostwa, gdyby się nawet nie zdobyło dwóch tytułów mistrzowskich. Zespołowy sukces ma swój specjalny wyraz, o czym nie można zapomnieć.* **H.D.**



Przemawia przewodniczący Komitetu Organizacyjnego X Mistrzostw Europy — Włodzimierz Reczek *Fot. CAF*

Pierwsza walka Mistrzostw. Rumun Dobrescu przypiera do lin wicemistrza olimpijskiego — Basela

## KAŻDY Z NICH MÓGŁBY ZOSTAĆ MISTRZEM

**W muszej:** — Bułakow (ZSRR). Karpati (Węgry). Majdloch (CSR) Buechner (NRD). Aleksandrow (Bułgaria). Dobrescu (Rumunia). Spano (Włochy). Limmonen (Finlandia). Currie (Szkocja). Basel (Niemcy zach). Kukier (Polska).

**W koguciej:** — Stiepanow (ZSRR). Molnar (Węgry). Petrina (CSR). Nicolew (Bułgaria). Mandreanu (Rumunia). Martin (Francja). Bidner (Austria). Mc Nally (Irlandia). Hamalainen (Finlandia). Smillie (Szkocja). Schidan (Niemcy zach). Srualiovic (Jugosławia). Stefaniuk (Polska).

**W piórkowej:** — Zasuchin (ZSRR). Horwath (Węgry). Stehlik (CSR). Schroeder (NRD). Malezanow (Bułgaria). Margarit (Rumunia). Hamia (Francja). Canipel (Belgia). Lomao (Finlandia). Mehlig (Niemcy zach.). Redli (Jugosławia). Kruża (Polska).

**W lekkiej:** — Jengibarian (ZSRR). Juhas (Węgry). Gold (CSR). Gutschmidt (NRD). Plat (Rumunia). Di Jasio (Włoch). Pierson (Francja). Polesil (Austria). Markow (Bułgaria). B. Ahlin (Szwecja). Niinivuori (Finlandia). Hinson (Anglia). Roth (Niem. zach.). Stefanovic (Jugosławia). Antkiewicz (Polska).

**W lekkopółśredniej:** — Miednow (ZSRR). Sakacs II (Węgry). Vitovec (CSR). Sarderian (Bułgaria). Ambruz (Rumunia). Vecchiatto (Włochy). Daldi (Francja). Schatek (Austria). Van de Keere (Belgia). Milligan (Irlandia). Hansen (Norwegia). Boestrom (Finlandia). Kandel (Niemcy zach.). Soviljansky (Jugosławia). Drogosz (Polska).

**W półśredniej:** — Szczerbakow (ZSRR). Doeri (Włochy). Krocak (CSR). Caroll II (NRD). Linza (Rumunia). Ruggeri (Włochy). Lombardel (Francja). Kraxner (Austria). Vlaeminck (Belgia). Heidemann (Niemcy zach.). Edrenic (Jugosławia). Chychła (Polska).

**W lekkośredniej:** — Taszyn (ZSRR). Papp (Węgry). Capl (CSR). Georgiew (Bułgaria). Sencu (Rumunia). Candau (Francja). Kohlleger (Austria). Mullen (Szkocja). Wells (Anglia). Resch (Niemcy zach.). Pavlic (Jugosławia). Pietrzykowski (Polska).

**W średniej:** — Łukianow (ZSRR). Plachy. (Węgry). Koutny (CSR). Goetz (NRD). Stankow (Bułgaria). Tita (Rumunia). Sirina (Włochy). Skouzny (Austria). Sjoelin (Szwecja). Barton (Anglia). Weinhoener (Niemcy zach.). Piórkowski (Polska).

**W półciężkiej:** — Jeg[illegible] (ZSRR). Szeon (Węgry). Prihoda (CSR). [illegible]schke (NRD). Ciobotaru (Rumunia). Di Persio (Włochy). Cooper (Anglia). Pfirmann (Niemcy zach.). Grzelak (Polska).

**W ciężkiej:** — Szocikas (ZSRR). Pasakas (Węgry). Netuka (CSR). Pingel (NRD). Fuzes (Rumunia). Schreibauer (Niemcy zach.). Krizmanic (Jugosławia). Węgrzyniak (Polska)

● **5 pływackich rekordów Polski** pobito w czasie towarzyskiego meczu Flota (Gdynia) — Ogniwo (Wrocław) we Wrocławiu. Najlepszy wynik [illegible] 200 m st. dow. miał 2:13,3. Pozostałe wyniki lepsze od dotychczasowych rekordów Polski uzyskali: Gałan (Flota) na 200 m st. klas. — 2:56,2 (rek. Polski juniorów), Salomon (Flota) na 200 m st. klas. B 2:58,8 (rek. Polski juniorów), sztafeta 4 × 100 m st. grzbiet. mężczyzn Ogniwo — 5:13,5, sztafeta 4 × 100 m st. zmiennym dziewcząt Ogniwo — 6:58,3 (rek. Polski młodzików).

● **Warszawska Gwardia wygrała z OWKS (Kraków) 2:1 (1:1)** i przesunęła się z jedenastego na dziewiąte miejsce w tabeli I ligi. Inne wyniki I ligi: Budowlani (Opole) — Budowlani (Chorzów) 2:4 (0:1). Budowlani (Gdańsk) — CWKS 0:1 (0:1). Gwardia (Kraków) — Ogniwo (Bytom) 4:1 (1:0). Kolejarz (Poznań) — Ogniwo (Kraków) 1:0 (1:0). Unia (Chorzów) — Górnik (Radlin) 3:1 (0:0).

● **Markowski (Budowlani) Warszawa zwyciężył w kategorii 500 ccm**, ustanawiając nowy rekord trasy, podczas I eliminacji do motocyklowych i samochodowych mistrzostw Polski w Warszawie. W kat. do 125 ccm zwyciężył Szczurowski (Budowlani) Warszawa na „Puch" przed Urbaniakiem (CWKS) — na SHL. W kat 250 ccm pierwsze miejsce zajął wicemistrz z roku ub. Kenas (OWKS Kraków) — 33:05,01, startujący na Jawie przed Kwaśniewskim (CWKS Warszawa) — 33.35,08 również na Jawie oraz St. Brunem (Ogniwo Warszawa) — 34:09,04. startującym na doświadczalnym motocyklu PZM z silnikiem konstrukcji inż. Gajęckiego. W kat. 350 ccm zwyciężył znów St. Brun (Ogniwo Warszawa) — 32:16,8 na Nortonie.

● **Krzesiński (Stal) wygrał wszystkie biegi** podczas meczu żużlowego o mistrzostwo Polski Stal (Ostrów) — Spójnia (Wrocław) 30:23, rozegranego w Poznaniu. Zawodnik ten uzyskał najlepszy czas dnia 1:21,1.

● **12,80 pchnęła kulą Sartkiz** podczas zawodów lekkoatletycznych w Zielonej Górze, a 528 skoczyła w dal Wajrobowa w czasie zawodów w Chorzowie.

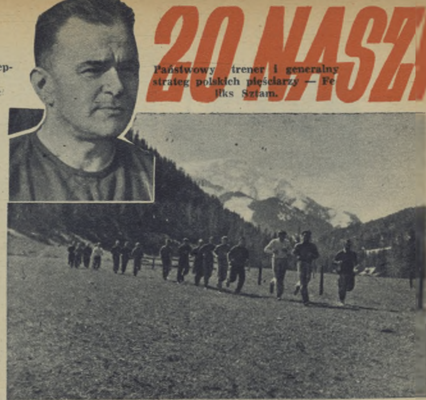
● **AWF zwyciężył** w ogólnej punktacji I Międzyuczelnianej Spartakiady Akademickiego Zrzeszenia Sportowego, rozegranej w Warszawie. AWF zdobył 188 pkt. Drugie miejsce zajęła Politechnika 169 pkt., a trzecie Uniwersytet Warszawski 101 pkt.

# 20 NASZYCH PIĘŚCI WALCZY O TYTUŁY



Henryk Kukier — nasza najlepsza obecnie „mucha"
Fot. S. Rostkowski

Państwowy trener i generalny strateg polskich pięściarzy — Feliks Sztam.



W Zakopanem



W Cetniewie



Gdyby Stefaniuk cofał się w walce z Finem Jarvenpaa, na pewno nie przegrałby tej walki.
Fot. CAF

WIDZĄC na ringu, w czasie mistrzowskiego turnieju, polskiego reprezentanta wagi muszej, nie niepokójcie się jego chłopięcym wyglądem. Bądźcie spokojni o jego walkę. Przeciwnik, żeby go pokonać, będzie musiał na zwycięstwo dobrze się napracować. **HENRYK KUKIER** jest doświadczonym zawodnikiem, stoczył już 120 walk i zwycięstwo nad nim nie przychodzi łatwo. Żywiołowe ataki Kukiera potrafią zmusić do kapitulacji nawet najlepszego pięściarza.

Przeciwieństwem Kukiera jest **ZENON STEFANIUK**, który bije tylko wtedy, gdy ma gwarancję trafienia. Jego ulubionym ciosem jest prawy prosty. Walka w półdystansie — jego żywiołem. Wielu ma za złe naszemu reprezentantowi, że niechętnie się cofa — a to przecież bardzo często się przydaje. Gdy zaobserwujecie jego spokojną i wyrachowaną walkę, to na pewno zgodzicie się z nami, że jest to pięściarz dużej klasy.

Otrzymać cios i nie wpaść w pasję, a nawet się uśmiechać, to nie jest łatwe. Trzeba mieć żelazną wytrzymałość. Poznacie go na pewno po jego uśmiechu. **JÓZEF KRUŻA** jest bardzo łagodnym ojcem dla swoich dwojga dzieci, ale w ringu nie radzimy nikomu dać się zwieść jego łagodnemu uśmiechowi (pamiętajmy, że na 209 stoczonych przez niego walk przegrał tylko 20).

Zdobywca brązowego medalu na Olimpiadzie w Londynie i srebrnego w Helsinkach — **ALEKSY ANTKIEWICZ** jest przykładem agresywnego pięściarza. Wygrać z nim pojedynek w wymianie ciosów udało się niewielu przeciwnikom. Gdy dodamy do tego jego wielkie doświadczenie, które zdobył w 34 walkach międzynarodowych reprezentując nasze barwy, wtedy w przybliżeniu będziemy mieli pełną charakterystykę prawie 30-letniego, najstarszego, ale czołowego pięściarza polskiej reprezentacyjnej dziesiątki.

Błyskawiczna orientacja i umiejętność zaczęcia ataku w najdogodniejszym momencie, nie opuszczając żadnej okazji — to zaleta, która pozwala wróżyć największą pięściarską karierę. Te walory ma 18-letni nasz reprezentant w lekkopółśredniej **LESZEK DROGOSZ**. Pomimo młodego wieku nie daje się ponieść temperamentowi i, kiedy trzeba, umie się przyczaić, by złapać przeciwnika na kontrę.

**ZYGMUNT CHYCHŁA** — mistrz olimpijski. Cóż lepszego można powiedzieć o tym wzorowym pięściarzu? Chyba tylko to, że radzimy zwrócić uwagę na jego przedziwną umiejętność zwalniania tempa walki, by w zaskakującym momencie wypuścić błyskawiczny cios, decydujący o losach całego spotkania. Przeprowadzenie własnego taktycznego planu, a nie poddawanie się planom przeciwnika, to jego klucz do zwycięstw.

Najmłodszym a zarazem debiutantem w reprezentacji jest **ZBIGNIEW PIETRZYKOWSKI**. Jest on uczniem 10 klasy szkoły ogólnokształcącej w Bielsku i chociaż boksuje dopiero od dwóch lat, stoczył już 51 walk. To wielki talent pięściarski. Jego prawie z dnia na dzień rosnąca klasa pięściarska i wielka ambicja utorowała drogę do reprezentacji państwowej.

Siła ciosu w boksie często jest decydująca. Wiele pięściarskich błędów można wyrównać, jeśli się rozporządza tym argumentem. Wysoki i dobrze zbudowany **ZBIGNIEW PIÓRKOWSKI** właśnie posiada tę broń. Nie radzimy żadnej szczęce spotkać się z jego prawym. Natomiast radzimy Piórkowskiemu, by jak najczęściej używał prawej ręki i życzymy mu, by nie przepuścił żadnej okazji.

Utarło się mniemanie, że bez miażdżącego ciosu nie można oczekiwać sukcesów w wadze półciężkiej. Zaprzeczeniem tej opinii jest **TADEUSZ GRZELAK**, który całe założenie swej walki oparł na wywalczaniu zwycięstw szybkością i techniką (a nie siłą ciosu) i tą bronią odnosi sukcesy. Grzelak tak opanował swój styl walki, że o głowę przerasta wszystkich krajowych przeciwników.

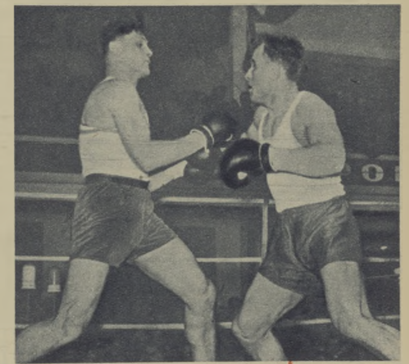
Najcięższym, ale jednym z najmłodszych, jest **BOHDAN WĘGRZYNIAK**. Dopiero po raz drugi startuje w reprezentacji. Trudny zawód marynarza zahartował go fizycznie, jest on świetnym materiałem na pięściarza dużej klasy. Jego wielka ambicja i bojowość wysunęła go na czoło naszych najcięższych.

H. DĄBROWSKI

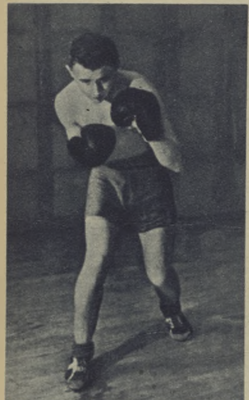
## MISTRZOWIE EUROPY

**MEDIOLAN 1951 r.**

**Waga musza**
POZZALI (Włochy)
**Waga kogucia**
DALL'OSSO (Włochy)
**Waga piórkowa**
VENTAJA (Francja)
**Waga lekka**
VISINTIN (Włochy)
**Waga lekkopółśrednia**
SCHILLING (Niemcy zach.)
**Waga półśrednia**
CHYCHŁA (Polska)
**Waga lekkośrednia**
PAPP (Węgry)
**Waga średnia**
SJÖLIN (Szwecja)
**Waga półciężka**
LIMAGE (Belgia)
**Waga ciężka**
DI SEGNI (Włochy)



Węgrzyniak (z lewej) przegrał z Gościańskim finał mistrzostw Polski. Od tego czasu poczynił znaczne postępy.
Fot. CAF



Jak zwykle uśmiechnięty — Kruża
Fot. S. Rostkowski



As atutowy polskiego pięściarstwa — Antkiewicz.
Fot. CAF



Drogosz w zwycięskiej walce (luty 1952 r.) z przyszłym mistrzem olimpijskim Zacharą (CSR)
Fot. S. Rostkowski



Najmłodszy pięściarz naszej reprezentacji — Zbigniew Pietrzykowski
Fot. CAF

Mistrz olimpijski — Zygmunt Chychła
Fot. CAF

Ciosy proste — to specjalność Zbigniewa Piórkowskiego.
Fot. CAF



Na mistrzostwach w Poznaniu Grzelak (z prawej) wygrał z ambitnym Bielem, ale w następnej walce — kto wie?
Fot. CAF

# PAWLISIAK I KRÓLAK



Przodownik pracy z kopalni „Szombierki", poseł na Sejm, Stanisław Maciński rozmawia przez tłumacza przed startem honorowym w Stalinogrodzie z przodownikiem wyścigu Duńczykiem Pedersenem.
*Fot. Rostkowski*

— Przyznam się, że zakląłem głośno, gdy Wilczewski złapał gumę — dzielił się wrażeniami, po kolacji w łódzkim „Grand Hotelu" finiszujący pechowiec, Królak.

— Szliśmy wtedy, było to gdzieś pod Radomskiem, w ósemkę. Razem z Pawlisiakiem, Radowiczem, Ružiczką, Meisterem, Radigonem i Van Schilem. Od trzydziestego kilometra za startem w Stalinogrodzie uzyskiwaliśmy nad główną grupą coraz większą przewagę.

Podobnie więc, jak wczoraj i onegdaj, XI etap nie miałby długiej historii, gdyby... gdyby nie finisz. Ten zaś był dramatyczny...

Po gumie Wilczewskiego, który przez kilkadziesiąt kilometrów samotnie goniąc czołówkę, uciekał równocześnie przed drugą grupą, siódemka uciekinierów w tempie 42 km na godz. zbliżała się do Łodzi.

I tu właśnie, na ulicach 600-tysięcznego miasta, rozpoczęła się zacięta, fascynująca walka. Raz po raz skakał ktoś do przodu i po kilkunastu, kilkudziesięciu metrach prowadzenia pozwalał w końcu dojść się pozostałym.

Wreszcie, na kilkaset zaledwie metrów przed stadionem, wyrwał się do przodu Królak. Ale już na kółku siedzi mu szybki Pawlisiak. Tysiące widzów na trybunach przeżywały nie lada emocję. Spiker raz po raz kreślił publiczności obraz walki staczanej na ulicach miasta. Napięcie było tak wielkie, że pilota wyścigu, który na motorze wpadł na bieżnię stadionu, przyjęło w pierwszej chwili owacjami.

Ale sekundy... i rzeczywiście zjawili się kolarze. Pierwszy Królak, który momentalnie zajął pozycję przy krawężniku, odgradzającym bieżnię od boiska. Pół roweru za nim Pawlisiak, zmuszony manewrem Królaka do finiszu po dłuższym obwodzie stadionu. Sto, dwieście metrów jadą prawie ramię przy ramieniu.

Na ostatnim wirażu Pawlisiak stracił nieco mniej szybkości. Królak, nie chcąc utracić prowadzenia, uniósł się na siodełku i potężnie nacisnął pedały, a chłopak ma w tych nogach dynamit. Żwir prysnął spod koła, jak spod motoru na zawodach żużlowych.

Królak stracił na moment równowagę, przednie koło skośnie zaryło się w miękką bieżnię i kolarz runął na ziemię. Wstał momentalnie, choć oszołomiony, i mocował się z nogą, która utkwiła w pedałach. Do linii mety brakowało zaledwie 15 metrów. Te 15 metrów trzeba było przebiec pieszo. Królak wyrwał wreszcie stopę z noska, chwycił jak piórko w ręce rower i pobiegł na metę. Jadący z tyłu Ružiczka zdołał o ułamek sekundy wyprzedzić biegnącego. Królak, który do ostatnich metrów, po 220-kilometrowej trasie, walczył z Pawlisiakiem o pierwsze miejsce, na mecie był dopiero trzeci.

Jak pasjonujący, jak fascynujący i dramatyczny był finisz tego etapu, jeśli spośród kilkunastu zawodowych, zimnych i opanowanych fotoreporterów obecnych na stadionie, żaden nie podniósł nawet aparatu do oczu.

— Świetny to kolarz — wskazał leżącego na trawie, okrytego już kocem Królaka, dzisiejszy zwycięzca etapu, Polak z Francji, Pawlisiak. Pawlisiak to kolarz niemłody, 38-letni, doskonały strateg i najlepszy na końcówce zawodnik. To, że Królak potrafił na łódzkiej bieżni nawiązać z nim równorzędną walkę, wystawia CWKS-iakowi najlepsze świadectwo. Na jednym z pierwszych etapów, już na bieżni stadionu prześcignął Pawlisiak 19 kolarzy i dzięki temu zajął wspaniałym sprintem czwarte miejsce.

Pawlisiak — to kolarz doświadczony, wielokrotny uczestnik Tour de France, były górnik z zagłębia węglowego północnej Francji. W kopalni w Denain pracował od 13 do 26 roku życia. Od 15 zaczął uprawiać sport. Oprócz kolarstwa trenował biegi i boksował. Dziś pracuje jako agent handlowy. Pochodzi — o czym mówi z dumą — z utalentowanej sportowo rodziny. Jego brat Alojzy, jest znanym we Francji piłkarzem. Drugi brat — to bokser, który walczył o mistrzostwo świata z Marcelem Thilem.

W Polsce Pawlisiak był tylko raz, w dzieciństwie. Teraz, po wielu, wielu latach, zobaczy wreszcie swą matkę, która po powrocie z tułaczki po saksach i kopalniach Francji (dokąd wyjechała jeszcze przed pierwszą wojną światową w poszukiwaniu chleba) powróciła do Polski (w 1938 r.) i teraz mieszka w Jeleniej Górze.

Tak on, jak wszyscy nasi rodacy, kolarze Wyścigu Pokoju zamieszkali we Francji, z niecierpliwością oczekiwali otwarcia granicy w Zgorzelcu. Tęsknili do Polski, jak tęskni się do tkliwej, czułej matki. Dziś, choć przychodzi to niektórym z nich z trudnością, rozmawiają już między sobą po polsku i krzywią się trochę na nas, dziennikarzy, że nazywamy ich „kolarzami Polonii francuskiej", a nie po prostu — Polakami z Francji.

Sprostujmy więc to niefortunne określenie i pamiętajmy, że pierwsze trzy etapy Wyścigu Pokoju w Polsce wygrali sami Polacy!

T. KARWINSKI

# SPOTKANIE MATKI Z SYNEM

Wtedy, pięć lat temu, gdy na mecie naszego „wielkiego" wyścigu szkolnego o mistrzostwo gimnazjum przyszła do nas staruszka okręcona kraciastą chustką, która mówiła, że we Francji ma synów, a jeden z nich jest kolarzem, że zaczął jeździć też od najmłodszych lat — słuchaliśmy jej, co tu ukrywać — jednym uchem. Bardziej ciekawiły nas rowery przerobione z turystycznych na wyścigowe, niż opowiadanie staruszki o nieznanym nam kolarzu.

W Łodzi, w czasie rozdania nagród rozmawiałem z Pawlisiakiem — bohaterem VI Wyścigu Pokoju.

— Moja matka mieszka w Jeleniej Górze, nie widziałem jej 15 lat.

W tym momencie przypomniałem sobie wszystko. Powiedziałem Pawlisiakowi, że znam jego matkę, powiedziałem i o tym jak radziła nam przed startem, żeby od razu do przodu nie wyrywać.

—Ach, widzicie, ja zawsze pisałem jej o swoich wyścigach, dzieliłem się swymi wrażeniami. Ona zna się na kolarstwie, choć mnie nigdy na wyścigu nie widziała.

*

Stadion Wojska Polskiego w Warszawie. Tłumy, jakich przedtem nigdy nie widziałem, trudny do opisania entuzjazm. Na metę wjeżdża kolarz w biało-czerwonej koszulce, Polak z Francji — Aleksander Pawlisiak. Stadion huczy od oklasków. Pawlisiak zsiada z roweru i idzie w kierunku trybun.

Przed nim staje matka. Tego momentu, pierwszego spojrzenia nie można wyrazić. Kolarz zatrzymał się, nie wierzy widać, skąd na bieżni wielkiego stadionu, pośród tysięcy ludzi znalazła się jego matka. Matka, której nie widział piętnaście lat!

Spiker prosi Pawlisiaka do mikrofonu. Ale patrzy na nich i natychmiast przeprasza. Nie, w tej chwili nie można. To jest moment niezwykły, zbyt wzruszający...

A. B.



Wzruszający moment powitania syna z matką na mecie ostatniego etapu w Warszawie. Pawlisiak wita swą matkę po 15-tu latach rozłąki.
*fot CAF — Baranowski*

# PIERWSZY

### PEDERSEN

W Chorzowie Pedersen nie chciał prawie wcale rozmawiać. Tłumaczył się zmęczeniem, że musi zaraz iść spać. Dlaczego we Wrocławiu — myślę sobie — był tak rozmowny, podśpiewywał nawet, a tu po X etapie zamknął się i ani rusz.

Dopiero Andresen mi wyjaśnił zagadkę. Że też mogłem zapomnieć! Tu przecież rok temu Pedersen odpadł z Wyścigu, a ten niemłody już kolarz jest bardzo przesądny. Wierzy święcie w powtarzalność wypadków w tych samych miejscach. Zresztą zdarzało mu się to już w długiej karierze.

I we wtorek nie dogadałem się. W Łodzi, następnego dnia, Pedersen



Indywidualny zwycięzca Wyścigu Pokoju Duńczyk Pedersen składa swój tysięczny na trasie podpis.
*Fot. S. Rostkowski*



Fascynująca walka Królaka z Pawlisiakiem o pierwsze miejsce na mecie łódzkiego stadionu. Za kilka sekund Królak straci równowagę, runie na bieżnię pozbawiając się tym samym etapowego zwycięstwa.
Fot. S. Rostkowski



Pawlisiak, po zwycięstwie etapowym w Łodzi, przesyła radiowe pozdrowienia naszym rodakom we Francji.
Fot. S. Rostkowski

A. BRONIAREK

# PUNKTUALNIE O 12-TEJ...

ŚRODA, 13 MAJA

Pukamy do drzwi.
Cisza.
Kolega fotoreporter jeszcze raz ogląda rozkład klatki schodowej i potwierdza:

— Tak, tędy na pewno można przejść na balkon.

Naciskam klamkę — drzwi otwarte. Dostajemy się do przedpokoju. Trochę nam nieswojo, że tak bez wiedzy (ale nie bez pukania) wchodzimy do nie swojego mieszkania, ale cóż, chęć zrobienia zdjęcia z wysokości piątego piętra jest większa niż nakazy przyzwoitości.

Otwieramy następne drzwi do dużego pokoju. Pusty, sypialnia i wreszcie zatłoczony balkon.

— Przepraszam bardzo — mówię, ale starsza kobieta, widocznie gospodyni domu, tylko zerknęła na nasze fotograficzne uzbrojenie i wnet zrozumiała wszystko. Gestem ręki zaprasza nas na balkon.

— Proszę bardzo — tu jest miejsce.

Spoglądam na zegarek. Nie spóźniliśmy się. Punktualnie godzina dwunasta. Przykamy aparatami, ale nawet i stąd nie można objąć całości. Jeżeli skieruje się obiektyw w stronę Sosnowca, to zobaczymy tylko powoli jadących na start ostry kolarzy i przed nimi białych pilotów, środek — to odkryte wozy komisji sędziowskich, wozy krótkofalówek i autokary prasowe, w końcu kilka karetek pogotowia i kilkanaście wozów technicznych. A wszędzie, wszędzie tłumy ludzi. Dziś na hałdach, które tu, na Śląsku, są krajobrazem, nie ma skrawka wolnego miejsca.

Tam, na przodzie, pilot wyścigu na pewno sprawdza jeszcze raz trasę, zawodnicy kontrolują rowery. W „Tatrach" operatorzy wywołują stacje odbiorcze: „Tu centrala!", „Tu prasa trzy..." Na platformach wozów technicznych mechanicy majstrują przy rowerach.

Wszędzie napięcie, każdy już myśli tylko o etapie, wszyscy czekamy na pierwsze wiadomości.

Wielka machina organizacyjna wyścigu działa. Bez przerwy. O każdej godzinie.

CZWARTEK, 14 MAJA.

Stoimy w drzwiach hotelu „Grand" w Łodzi. Duży prostokąt przed drzwiami otoczony jest gęstym kordonem milicji. O przejściu bez przepustki nie ma co marzyć. Nie pomagają żadne prośby, żadne tłumaczenia. Ale tłum ludzi napiera tak silnie, że biała lina napręża się w kilkunastometrowe esy-floresy.

Godzina dwunasta. Dwunasta podczas VI Wyścigu. Z windy wysiadają nasi kolarze. Chcą przejść się po mieście, rozprostować trochę nogi przed startem. Ludzie zauważyli ich. Już skandują: Królak!...

Wilczewski zatrzymuje się bojaźliwie w drzwiach.

— Słuchaj, Stasiek, ja nie idę, boję się.

Ale Stasiek, ten zawsze uśmiechnięty, serdeczny chłopak, pociąga Wilczewskiego za rękę.

— Chodźmy. Nie można się chować teraz.

Do trójki dołącza się dwóch kolarzy angielskich i razem opuszczają hotel.

Tłum na króciutki moment rozstępuje się, robi szpaler. Ale za chwilę... Za chwilę nasza piątka znika... W ręce wetknięto im pióra, setki rąk podsunęło notesy.

— I mnie, i mnie! — wołają.

Godzina 12.05. Nie czekajmy na kolarzy. Dziś spóźnią się na obiad, wydostanie ich stąd dopiero kompania milicji — punktualnie, też sprawdzałem — o godzinie 14.00.

# I OSTATNI

wrócił do psychicznej formy. Znów był wesoły i znów zabawiał kolegów.

Rozmawiamy o wszystkim. Przeskakujemy z tematu na temat. Pedersen mówi o swojej pracy — szlifierza, o najlepszych markach rowerów, o ostatnim etapie, o Warszawie. Ale najwięcej o swych synach, z których jest chyba tak dumny, jak z niego Kopenhaga.

— Mają sześć i siedem lat. Oczywiście jeżdżą na rowerach. Starszy to już nieraz i mnie dogoni. Będą z nich kolarze. Będą przyjeżdżać na Wyścig Pokoju.

— Za ile lat? — pyta siedzący obok Andresen.

— Za ile? Za jedenaście, w siedemnastym Wyścigu Pokoju. Bo moi synowie zaczną wcześniej. Wcześniej niż ojciec. I zobaczysz, Andresen, że będą jeździć lepiej niż my.

BULLA

Bulla, młody 23-letni kolarz drużyny austriackiej. Łączą się z nim dwa liczebniki: pierwszy i ostatni. Bo na pierwszym etapie był pierwszy, któremu przytrafił się defekt i od pierwszych etapów jest jednym z... ostatnich. To na pewno jest bardzo przykre jechać samotnie dziesiątki kilometrów; przed sobą, często o godzinę mieć czołówkę, a za sobą tylko samochód z napisem „Koniec Wyścigu". Siedzieć podczas rozdania nagród i patrzeć jak na podium wchodzą koledzy, słuchać jak się mówi tylko o nich.

Tak myśleliśmy my, ale nie tak myśli Bulla, ten młody, uśmiechnięty, wesoły chłopak.

— Ależ nie, nie martwię się — mówił mi. — Na wieloetapowym wyścigu jestem nowicjuszem i wcale już nie liczę nawet na pokonanie swego rodaka Gestaltnera, który jest przedostatni. Najważniejsze — dojechać do końca. To będzie moje największe zwycięstwo w Wyścigu Pokoju, choć jeszcze miesiąc temu zwyciężyłem Deutscha i Trefflicha. Ale oni już startowali w waszym Wyścigu i nie odczuwają tego, co tak dotkliwie dokucza mnie: po 50 kilometrach nie czuję kolan, muszę jechać jak żółw.

— Czy wobec tego w przyszłym roku będziecie się starali startować?

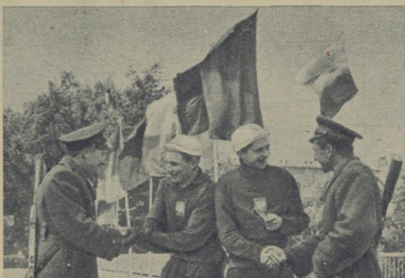
— To właśnie są moje plany, o których teraz myślę bez przerwy, a przede wszystkim wtedy, gdy jadę na trasie. Nigdy nie przypuszczałem, że jako ostatni mogę się spotkać z taką serdecznością widzów. Rozumieją mnie i dlatego biją mi mocne brawa, jakbym był leaderem.

W przyszłym roku nie pojadę już tak źle. Będę starał się brać udział w wyścigach wieloetapowych, tak aby za rok przyjechać do Pragi jako nie ostatni.



Austriak Bulla zajął ostatnie, 38 miejsce. Ukończył Wyścig w czasie o 12 godzin i 45 minut gorszym od zwycięzcy Pedersena. Bijemy mu jak i wszystkim uczestnikom Wyścigu Pokoju, serdeczne brawa!
Fot. S. Rostkowski

# CAŁY WROCŁAW ŚPIEWA



Królak i Wilczewski wymieniają serdeczny uścisk dłoni z żołnierzami Wojsk Ochrony Pogranicza po przekroczeniu mostu granicznego na Nysie. Fot. CAF



Młodzież i dzieci w Görlitz żegnają kolarzy, opuszczających NRD i rozpoczynających Wyścig na ziemiach polskich. Fot. CAF

Gdy na dziesiątym kilometrze za Zgorzelcem po raz pierwszy usłyszeliśmy przez krótkofalówkę, zainstalowaną w naszym autokarze, o ucieczce Królaka i Pawlisiaka z Polonii francuskiej, przyznajemy, nie wróżyliśmy jeszcze sukcesu. W ślad za nimi pogoniła bowiem kilkunastoosobowa grupa, która wkrótce wchłonęła uciekinierów.

Tempo było wielkie, tak, że chwilami z trudem tylko udawało nam się nadążyć za kolarzami sunącymi po falistej, miejscami stromej nawet szosie. W pierwszej godzinie pierwszego na polskich ziemiach etapu przejechali zawodnicy 42 kilometry. Wiatr trochę pomagał i słońce (choć nikłe) dostatecznie grzało. Było więc wielką zasługą organizatorów, że trzem złośliwym i zimnym ogrodnikom nie udzielili wiz wjazdowych do Polski.

Na 74 kilometrze, przed Złotoryją, Królak po raz drugi próbuje ucieczki. Kolarze i tym razem nie dają za wygraną, mało kto może jednak podołać narzuconemu tempu. Czołówka rozbija się na trzy grupy. Odległość między nimi rośnie z minuty na minutę.

Właśnie czeka kolarzy bardzo strome, choć krótkie, wzniesienie. W drugiej grupie, usiłującej dojść Królaka, jedzie Pedersen, Pawlisiak, Wilczewski i Deutsch. Klabiński jest o kilometr w tyle. Wzniesienie męczy kolarzy. Tempo nieco słabnie. Grupy zbliżają się i w Legnicy łączą się, dochodząc na powrót Królaka.

Losy etapu ważą się w każdej minucie. Walka jest zaciekła. W czołówce 25 kolarzy, a więc każde rozwiązanie możliwe...

Kto pierwszy przypuści atak? Czy żelaznej wytrzymałości Deutsch, który mimo rozbitej onegdaj nogi, jest ciągle na przedzie? Czy bliźniaczy Duńczycy Pedersen — Andresen? Czy wreszcie Trefflich, czy Schur, czy może Kocev?

Nie! I tym razem Królak! Ale teraz ma do pomocy drugiego Polaka, który przedwczoraj z trudnością ukończył etap — Klabińskiego.

Już odrywają się od grupy. Już mają 10, 20, 50 metrów przewagi. I teraz dopiero rusza groźna pogoń — Duńczyk Jorgensen i Austriak Deutsch.

Polacy pozwalają dojść tej dwójce — co według nas (potwierdził to później trener Michalak) było świetnym taktycznym manewrem: czterech przeciw dwudziestu — to jest szansa.

Czołowa czwórka coraz bardziej ucieka. W Śląskiej Środzie ma już około sześciu minut przewagi. Wiadomości z trasy powodują radość wśród dziennikarzy. Robi się ciepło, jakby ktoś włączył kaloryfery. Kilku z nas zdejmuje palta. Idą w ruch ołówki. Ach, wygrać ten etap, koniecznie wygrać.

Zbliża się Wrocław. Na wiele, wiele kilometrów przed miastem rośnie i pęcznieje gęsty, nieprzerwany szpaler widzów. Twarze są radosne. Czytamy z nich, że Polacy dobrze się spisują. Transparenty nabierają barwy. Teraz w całej pełni, przez pryzmat własnej radości, dostrzegamy całe piękno tej wspaniałej imprezy. Te tłumy, braterska, prawdziwie sportowa walka na trasie, hart tych bohaterskich czterdziestu trzech kolarzy, te wiwaty, ta życzliwość i serce ludności. Rośnie w nas poczucie mocy i wiary w wielki, największy wyścig narodów.

Pokój! Pokój! Pokój! — na stadionie olimpijskim 70.000 ludzi. Megafony tym razem nie drażnią nas, mówią wieści radosne: Polacy na przodzie. Na przedmieściach Wrocławia wyrwał się z drugiej grupy Wilczewski.

Wjeżdża pilot Wyścigu. Oczy wszystkich wbite w bramę stadionu. Króciutka chwila ciszy i burza, burza oklasków. Okrzyki, wiwaty, które nie pozwalają dobrze zapamiętać obrazu. Na bieżnię wpada samotny Królak. Nie ogląda się, bierze ostro ostatni wiraż i wśród potężnej owacji przecina linię mety.

Teraz dopiero wjeżdża na stadion następna grupa — Jorgensen, Klabiński, Deutsch. Metr za metrem walczą o centymetry. Na wirażu przeciwnicy są szybsi — Klabiński kończy etap na czwartej pozycji.

Jaką wieść przyniosą następni kolarze? Mija minuta, druga, trzecia i znów w bramie stadionu biała koszulka Polaka. To Wilczewski pędzi samotnie przed grupą, którą zostawił gdzieś na przedmieściach Wrocławia. Z ulicy słychać już oklaski. Znów poruszenie u wrót stadionu i nowa sensacja — osiemnastu kolarzy, a na ich czele czwarty Polak, tym razem z Polonii francuskiej — Pawlisiak.

Wygraliśmy etap! Cały Wrocław śpiewa!



Uśmiech zwycięzcy na stadionie wrocławskim. Fot. CAF

## WRAŻENIA OPTYCZNE

*Królak jest już zmęczony. Nie, nie trasą... lecz gratulacjami. Widać, silnie przeżywa jeszcze wrocławski triumf, gdyż z trudem można go oderwać od wyścigu i kolarstwa. A nas interesuje jego życie, jego marzenia, cele... No, więc oczywiście kolarstwo — jako sport, jako życiowa pasja.*

*— A zawód? — pytam, wiedząc, że wkrótce kończy służbę wojskową.*

*— Mam i drugą namiętność. Panu zdradzę ją chyba po raz pierwszy.*

*Chciwie nadstawiam uszu. Co usłyszę?*

*— Optyka!*

*Rzeczywiście szczególne połączenie: kolarstwo i optyka.*

*— Lubię precyzyjną pracę — mówi Królak, a ja przytakuję, mając wciąż jeszcze w pamięci precyzyjnie rozegrany etap.*

*— Zachęcił mnie do niej mój starszy brat, pracownik PZO w Warszawie. Tymczasem marzę tylko o tym, ale chcę do optyki zabrać się poważnie, uczyć się w liceum technicznym; zostać dobrym fachowcem, choćby takim, jakim jestem kolarzem.*

*— Pan wie... — Królak jest zażenowany.*

*— Wiem — sam zażenowany ułatwiam mu zwierzenie. — Myśli pan o tej milutkiej Czeszce w Pradze.*

*— No, właśnie, znamy się już od dwóch lat, warto by przecież...*

*W sali „Monopolu", gdzie prowadzimy rozmowę, rozlegają się oklaski.*

*— Królak!*

*Królak wstaje od stołu, przechodzi do drugiej sali, by odebrać nagrodę za zwycięstwo — piękną, smukłą, lśniącą świeżym lakierem SHL-kę.*

T. K.



Na trasie IX etapu Zgorzelec — Wrocław. Kolarze, przejeżdżając ulicami Złotoryi, mieli za sobą 82 km.



Dosłownie wszyscy mieszkańcy Legnicy, zgromadzeni na ulicach miasta, witali uczestników VI Wyścigu Pokoju.

GEORGE BIDWELL

# DWIE TWARZE KOLARSTWA WIELKIEJ BRYTANII

ARTYKUŁ NAPISANY SPECJALNIE DLA »SPORTOWCA«


Większość brytyjskich kolarzy rekrutuje się spośród mechaników w warsztatach i fabrykach rowerów, jak również spośród hutników itp. Wielu z nich nabrało zamiłowania do kolarstwa, jeżdżąc na rowerze jako czternasto czy piętnastoletni chłopcy do posyłek i gońcy. Za swoje umiłowanie sportu niekiedy drogo płacą: Ian Steel i inni kolarze z zeszłorocznego zespołu brytyjskiego **zostali wydaleni z pracy za udział w Wyścigu Pokoju i musieli po powrocie szukać nowego zajęcia.**

W brytyjskim sporcie kolarskim jest niewielu zawodowców, co się dobrze składa, sądząc z tego, co o zawodowym kolarstwie w Zachodniej Europie mówi sławny brytyjski torowy kolarz, Reginald Harris, który przeszedł do sportu zawodowego. Na początku swojej kariery zawodowca nie mógł wygrać ani jednego wyścigu, dopóki nie nauczył się „robić na czysto brudnych sztuczek". („Kant bez obcięcia" — przyp. red.). Zawodowi kolarze nie jeżdżą dla sportu, lecz po to, aby szybko zrobić pieniądze.

Tymczasem warunki uprawiania sportu w Wielkiej Brytanii stanowią dla zawodników ze środowiska robotniczego dużą pokusę przerzucenia się do sportu zawodowego. Państwo nie pomaga sportowcom ani w zakresie ekwipunku, ani możliwości treningowych. Zespół brytyjskich kolarzy, który w chwili, gdy piszę te słowa, śpieszy ku Warszawie po szosach Polski (pozostało dwu — Thomas i Jones — przyp. red.), nie mógł pozwolić sobie na miesięczny trening w obozie przed Wyścigiem.

Trener zeszłorocznego zespołu angielskiego, Percy Stallard, zwiedzając urządzenia Akademii W. F. im. gen. Świerczewskiego na Bielanach, zachwycał się i wykrzykiwał:

— Ach, gdybyśmy mieli w Brytanii takie urządzenia i takie możliwości!



Anglik Thomas zajął ostatecznie w VI Wyścigu 16 miejsce.

### PRZYMUSOWI HANDLARZE NAGRÓD

Kolarz brytyjski musi wydać 100 funtów szterlingów rocznie na swoją maszynę, gumy, koszulki i spodenki, obuwie i koszty przejazdów na zawody i z powrotem. Nie może tego wszystkiego opłacić ze swoich zarobków, oczywiście. Sprzedaje więc zegarki, barometry, lampy, złote łańcuszki do zegarków, srebrne sztućce, przyrządy do golenia i do prasowania spodni — które otrzymuje jako nagrody na wyścigach kolarskich. I przyjmuje poparcie fabrykantów rowerów, na których jeździ. O ile zajmie dobre miejsce, fabrykanci ci wyzyskują to później w swoich reklamach.

Na skutek nacisku, wywartego przez organizacje sportu kolarskiego, fabrykanci rowerów zaprzestali zwyczaju podawania w swoich reklamach nazwisk kolarzy - amatorów, którzy na maszynach ich marki wygrali jakiś wyścig. Ale istnieje nadal uzależnienie sportu od finansowego poparcia ze strony właścicieli fabryk, liczących na zyski w zamian za swoją pomoc.

Kolarz brytyjski może dowoli trenować na szosach — o ile może sobie pozwolić na pokrycie wydatków i o ile ma czas na to. Prowincjonalne kluby sportowe organizują liczne zawody lokalne i ogólnokrajowe. Z ogólnokrajowych najważniejsze są:

czternastodniowy Wyścig dookoła Brytanii i Wyścigi na Wyspie Man. Organizuje je nowoutworzony (26 kwietnia br.) połączony komitet trzech organizacji: Narodowej Unii Kolarskiej, Komitetu Drogowych Zawodów Kolarskich i Brytyjskiej Ligi Kolarskiej. Ta ostatnia przejmuje obecnie organizację większości wyścigów na szosach. Istnienie kilku organizacji dla jednego i tego samego sportu jest niezadowalające, lecz o ile nie ma odgórnej kontroli państwa, konkurencyjne organizacje (często działające w interesie jednej czy drugiej firmy fabrykantów, bynajmniej nie dla dobra sportu) wyrastają jak grzyby po deszczu i, kłócąc się między sobą tworzą atmosferę anarchii w środowiskach sportowych.

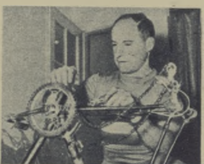


Członkowie jednej ze spółdzielni produkcyjnej w pow. Środa Śląska pozdrawiają przejeżdżających kolarzy.

*Wszystkie zdjęcia Fot CAF*

### KLUB PICKWICKA

Najstarszym kolarskim klubem sportowym na świecie jest założony w Londynie w roku 1870 „Pickwick Bicycle Club". Narodowa Unia Kolarska powstała w roku 1878. Jej zainteresowania szły zawsze raczej po linii wyścigów torowych i z tego właśnie powodu powstała Brytyjska Liga Kolarska, która doprowadziła kolarstwo brytyjskie do poziomu międzynarodowego.



Anglik Jones o jedno tylko miejsce wyprzedził swego rodaka Thomasa.

W ubiegłym roku radio brytyjskie i kapitalistyczna prasa brytyjska pomijały milczeniem Wyścig Pokoju, w którym wygrał Anglik, natomiast wiele czasu i miejsca poświęcono odbywającym się w tym samym czasie zawodom kolarskim w Belgii, gdzie najlepszy zawodnik brytyjski przybył — czternasty! Ale zbojkotowanie imprezy pokojowej było dziełem reakcyjnej mniejszości i bardzo dalekie od uczuć całego narodu brytyjskiego, jak tego dowodzą serdeczne słowa Iana Steela, powiedziane w czasie wywiadu prasowego po zeszłorocznym zwycięstwie:

**„Miliony ludzi wzdłuż całej naszej trasy, ich entuzjazm i słowo „Pokój", rozbrzmiewające tak często i głośno, i wreszcie atmosfera szlachetnego, prawdziwego, sportowego współzawodnictwa — wszystko to złożyło się na piękną całość tej imponującej imprezy, jaką był Wyścig Warszawa — Berlin — Praga. Chciałbym również wyrazić mój głęboki podziw dla osiągnięć pokojowego budownictwa, które wszędzie widziałem, a zwłaszcza w Warszawie".**

4)

JURYJ NAGIBIN

TŁUM. M. PAWŁOWICZ

# RING WOLNY!

**Poniżej drukujemy dalszy ciąg opowiadania, ukazującego się w tygodniku „Przyjaźń", którego pierwsze trzy części zamieściliśmy w poprzednich numerach „Sportowca".**

Na „ring" wyszli dwaj najmłodsi członkowie grupy: 13-letni Truszyn, uczeń szkoły rzemieślniczej, i jego rówieśnik Karpuchin, syn majstra fabrycznego. Rękawice bokserskie wyglądały wzruszająco na dziecięcych rękach.

Gong — i chłopcy już się młócą, niewiele troszcząc się o to, w jakim stopniu ich ciosy odpowiadają wskazówkom trenera. Szelezniow nie przeszkadzał. Wiedział, że musi upłynąć wiele czasu, zanim żywy hazard walki nie podporządkuje się rozwadze, a poszczególne ciosy według wszelkich reguł walki pięściarskiej nie staną się naturalnym przejawem siły. Uważał przede wszystkim, by chłopcy nie bili otwartą rękawicą, lub też poniżej pasa. Równocześnie starał się odgadnąć ich przyszłe pięściarskie zalety. Różnice charakteru i temperamentu można było wyczytać nawet z tej chaotycznej szarpaniny. Kola Truszyn walczył zapamiętale, zupełnie nie troszcząc się o obronę. Dążył tylko do tego, by zadać jak najwięcej ciosów. Jego przeciwnik, Karpuchin, postępował znacznie rozsądniej: krył się, robił uniki, kontrował szybko i celnie. Chwilami i jego porywał zapał walki — machał wtedy bez sensu rękami; opanowywał się jednak szybko. W końcu obaj tak się zacietrzewili, że nie usłyszeli nawet gongu. Karpuchin pierwszy oprzytomniał. Cofnął się o krok, opuściwszy ręce. W tej właśnie chwili Truszyn uderzył go w nos.

— Stop! A to już diabła warte!

— Kiedy ja, Aleksy Romanowiczu, nie słyszałem gongu!...

— To bardzo źle. Bokser nigdy nie powinien się tak zapeżyć, nawet w najgorętszej chwili walki bokser musi panować nad sobą, nad wszystkimi swymi zmysłami, powinien wszystko widzieć i słyszeć. Nie można przecież zamienić boksu w młóckę.

Szelezniow mówił jeszcze długo, jak bokser powinien zachowywać się na ringu, jaki powinien być jego stosunek do przeciwnika.

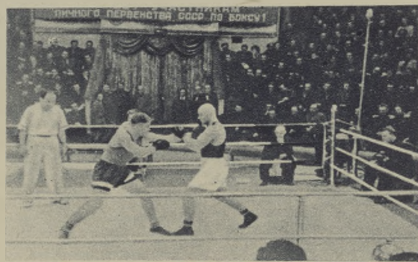
— Aleksy Romanowiczu, czy można zadać jedno pytanie? — zwrócił się do niego Gorbiejew.

— Proszę.

— Myśmy się właśnie tutaj sprzeczali. Ja uważam, że bokser ma prawo wykorzystać każde pudło, każde potknięcie przeciwnika, wykorzystać każdą szansę. Sołouchin powiada, że to nieszlachetnie. A co w tym jest nieszlachetnego? Jeśli regulamin pozwala, to wal, bracie, na całego.

Szelezniow spojrzał uważnie na Gorbiejewa. „Czyżby on miał na myśli historię z Sokołowem?" — pomyślał, ale natychmiast porzucił tę myśl. Żaden z jego uczniów nie odgrywałby przed nim takiej komedii.

— Widzicie, towarzyszu Gorbiejew, to sprawa honoru i sumienia. Weźmy na przykład taki wypadek: Korolew walczył kiedyś w finale mistrzostw ZSRR z Marcinem Linnamiahi. Linnamiahi był w świetnej formie i od razu ruszył do ataku. Jego prawa pracowała jak młot parowy. Raz — trafił, dwa trafił, trzy — Korolew się uchylił i Marcin z rozmachu poleciał na sznury. Korolew, jak to się mówi, mógł go wziąć gołymi rękami. Ale Korolew odszedł na bok i czekał, dopóki przeciwnik nie będzie gotów do walki. Miał przecież pełne prawo zadać cios,



Korblew walczy

zwłaszcza, że to on dzięki swemu mistrzostwu wytworzył taką sytuację. Ale Korolew nie chciał odnieść przypadkowego zwycięstwa. Wszyscy, którzy byli obecni na meczu, zachwycali się jego zachowaniem. Oczywiście tak może postępować tylko nasz, radziecki pięściarz. Gdyby na miejscu Korolewa był jakiś Amerykanin, nie zastanawiałby się nawet przez chwilę. Przecież oni tam nie cofają się nawet przed zabronionymi ciosami — walą otwartą rękawicą, barkiem, w zwarciu zaciskają przeciwnikowi usta, żeby utrudnić oddychanie — byleby tylko sędzia nie widział. Tam na ringu panuje prawo dżungli. Powiedzcie sami, czy słusznie postąpił Korolew?

— Słusznie, zupełnie słusznie! — odpowiedzieli chłopcy chórem.

— Korolew mógł sobie na to pozwolić — uśmiechnął się Gorbiejew — wiedział przecież, że i tak pobije Linnamiahiego. Tu łatwo być wspaniałomyślnym. Ale gdyby był słabszy, równej siły, to by się na pewno nie bawił...

— Kiedy ma się do czynienia z bokserem takiej klasy jak Linnamiahi, nigdy nie można być zupełnie pewnym zwycięstwa.

— Nie chodzi o niego — upierał się Gorbiejew — ja mówię ogólnie...

Osiemnaście par oczu — czarnych, niebieskich, piwnych, stalowych — z uwagą i zaufaniem spoglądało na Szelezniowa, a ten przypomniał sobie nagle stadion, szatnię, smagłą twarz Niny na tle okna, cienkie palce splecione na kolanach i bezlitosne słowa: „Chociażby ze względu na mnie, ze względu na to, co było..."

„Nie, Nino, wcale nie ze względu na was, lecz ze względu na nich, na tych chłopaków, nigdy nie byłbym zdolny skorzystać z tego, co ty nazwałaś moją jedyną szansą"

Szelezniow wstał.

— Towarzysze! Sprawa, którą poruszył Gorbiejew, jest bardzo ważna. Jeżeli chodzi o sumienie czy honor sportowca, nie powinniśmy mieć żadnych wątpliwości i wahań. To sprawa ważniejsza niż wzorowa pozycja, obrona i atak...

## VI

Kiedy Szelezniow wchodził na ring, Wagramow uprzejmie przytrzymał nogą dolny sznur. Każdy inny zrobiłby to po prostu z uprzejmości, ale Wagramow chciał się popisać przed publicznością. W każdym jego ruchu można było wyczuć, że się zgrywa: i wówczas, gdy odwracał się do sekundanta, by zdjął z jego ramion szlafrok, i wówczas gdy machał ręką do kogoś na trybunach, i kiedy roztargnionym spojrzeniem śledził latające nad stadionem gołębie, w chwili gdy sędzia udzielał pięściarzom ostatnich wskazówek.

Szelezniow pomyślał, że byłoby istotnie świętą sprawą pobić Wagramowa. Za bardzo go już zepsuły sukcesy, a to przecież nigdy na dobre nie wychodzi.

Rozległ się gong i Wagramow zmienił się natychmiast: znikła jego pozorna ociężałość i pobłażliwe, roztargnione spojrzenie. Na ringu stał mistrz — jeden kłębek mięśni, ścięgien, nerwów; mistrz, bezlitosny i niepowstrzymany w swym ataku, nigdy nie zapominający o obronie, równocześnie jednak zbyt już przywiązany do swego mistrzowskiego tytułu.

Na tej jedynej słabej stronie Wagramowa Szelezniow zbudował swój plan taktyczny.

Zrezygnował z badania przeciwnika, ruszył od razu do ataku. Chciał zmieszać Wagramowa, zbić go z tropu, narzucić mu swoje tempo. Ale Wagramow nie życzył sobie, aby mu dyktowano warunki walki. Wolał się cofać. Mimo to jednak udało się Szelezniowowi trafić kilkakrotnie w korpus, potem — potężnym prostym w głowę. Wagramow zachwiał się i Szelezniow uderzył go w usta. Na wargach Wagramowa pojawiła się różowa piana. Mistrz uśmiechnął się, wystąpił naprzód, jak gdyby godząc się na walkę z półdystansu, ale w ostatniej chwili poszedł na zwarcie.

Sędzia ich rozdzielił. Szelezniow chciał zadać cios, ale Wagramow prześliznął mu się pod ręką i znów poszedł na zwarcie, związawszy przeciwnika swoim ciałem jak rzemieniami. Sędzia udzielił mu upomnienie. Wagramow wysłuchał sędziego, uśmiechając się nadal. Nie obawiał się walki, ale chciał ją prowadzić tak, jak jemu było wygodnie. I trzymał się tego uporczywie. Szelezniow w pełni doceniał upór przeciwnika, ale i on był zbyt doświadczonym pięściarzem, aby pozwolić Wagramowowi bezkarnie stosować taktykę uchylania się od walki. I w następnej chwili, kiedy Wagramow spróbował związać go, Szelezniow błyskawicznie wyzwolił lewą rękę i począł młócić w żebra przeciwnika. Czuł, jak słabnie ciało Wagramowa, ale jakimś szóstym zmysłem odgadł, że to wybieg. I kiedy Wagramow błyskawicznie, jak sprężyna, oderwał się od niego, rękawica Szelezniowa zahaczyła o jego podbródek. Wydawało się, że Wagramow przyjął ten cios całym ciałem; nie ruszył się z miejsca, i drżenie jak fala przebiegło po nim. Wyglądało to tak, jak gdyby całe ciało połknęło wielki kęs. Szelezniow chciał znowu uderzyć, ale gong przerwał walkę.

Uśmiechnięty - jak przedtem Wagramow odwrócił się i poszedł do swego rogu. Szelezniow zachwycony był jego opanowaniem. Aleksy wygrał rundę, wiedział jednak, że gwałtowny atak nie speszył, nie zbił z tropu przeciwnika. Taktycznie Wagramow nie przegrał rundy. Szelezniow miał przed sobą ciężką walkę.

Aleksy wrócił na krzesełko, z rozkoszą rozluźnił mięśnie, otworzył usta, zamknął oczy, oddychając głęboko i rytmicznie. Sekundant wymachiwał ręcznikiem, ażeby dostarczyć mu jak najwięcej powietrza. Aleksy czuł, jak znika zmęczenie. Ciało jak po mrozie tajało, traciło skamieniałą sztywność, stawało się znów elastyczne, gibkie. Zapragnął walczyć wcześniej, zanim jeszcze skończy się krótka pauza.

*Dokończenie nastąpi*

## Na boisku filatelistycznym

Dla upamiętnienia VI Wyścigu Pokoju Poczta Polska przygotowała filatelistom miłą niespodziankę. Po raz pierwszy w tym roku wydano specjalny karnecik. Na pierwszej jego stronie widzimy sylwetki walczących kolarzy, na drugiej umieszczono mapkę wyścigu, a na trzeciej jest naklejona seria złożona z trzech znaczków, skasowanych specjalnym kasownikiem (we Wrocławiu, Stalinogrodzie, Łodzi i w Warszawie).

Specjalne pamiątkowe kasowniki używano również w czasie wyścigu na terenie Czechosłowacji i NRD.

**KAZIO**













# ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

### KRZYŻÓWKA



*Rzędy poziome:* II. Czołowy szablista Polski. IV. Pływaczka Warszawy. VII. Łódzki lekkoatleta (miotacz). Czołowy lekkoatleta rumuński (skok wzwyż). X. Lekkoatleta fiński (wspak). XII. Marka aut czechosłowackich.

*Rzędy pionowe:* II. Tereny sportowe. IV. Mistrz CSR na 1.500 m. VII. Zjawisko przenikania roztworu przez błonę półprzepuszczalną — Lekkoatleta niemiecki (średniodystansowiec). X. Jeden z czołowych florecistów Polski (wspak). XII. Średniodystansowiec szwedzki.

**K. Zielnica, Wijewo**

### ARYTMOGRAF

JESZCZE O WYŚCIGU POKOJU

Zamienić podane w figurze cyfry na litery w/g podanego klucza pomocniczego i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie. Należy pamiętać, że jednakowym cyfrom odpowiadają te same litery.



Klucz pomocniczy:

22—15—11—11—5 = kolarz włoski;

18—15—16—12—15—16 = kolarz duński;

14—8—14—4—17—15—1 = kolarz bułgarski;

4—5—15—3—9—5—7 = piłkarz „Unii" — Chorzów;

6—20—12—5—15—16—5—4—10 = narciarz polski;

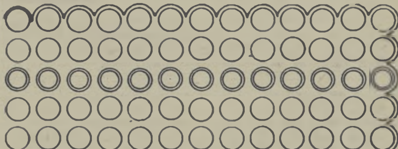
1—19—6—11—2 = kraj słynnych sportowców w Europie;

21—10—23 = termin szachowy;

13—10—13—13 = znany bokser węgierski.

**Henryk Sztaba, Sokolina**

### LOGOGRYF PERMUTACYJNY



Odgadnąć 13 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach, po czym przez odpowiednie przestawienie liter w każdym z nich utworzyć 13 nowych wyrazów i wpisać je do podanej figury. Środkowe litery tych nowych słów, czytane kolejno dadzą rozwiązanie składające się z 2 wyrazów.

Znaczenie słów: 1. Piłkarz Budowlanych Gdańsk. 2. Czołowy zawodnik ATK w rzucie dyskiem. 3. Sprzęt sanitarny. 4. Bokser fiński. 5. Rekordzista Anglii w biegu na 10000 m. 6. Czołówka zawodników, trenująca przed spotkaniem międzynarodowym. 7. Długodystansowiec fiński. 8. Mistrz olimpijski w biegu na 200 m. na Olimpiadzie w Los Angeles. 9. Piłkarz Kolejarza — Poznań. 10. Pismo GKKF. 11. Rekordzista Węgier w biegu na 800 m. 12. Artysta teatralny lub filmowy. 13. Finalista w biegu na 200 m na XV Olimpiadzie w Helsinkach.

**Maciej Kurowski, Zabrze**

*

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 1, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-512.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B-15860

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 896-43, sekret. red. — 865-46. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

J. ŻEBROWSKI

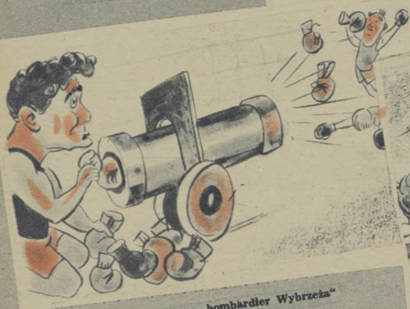
# Liczymy NA UŚMIECH



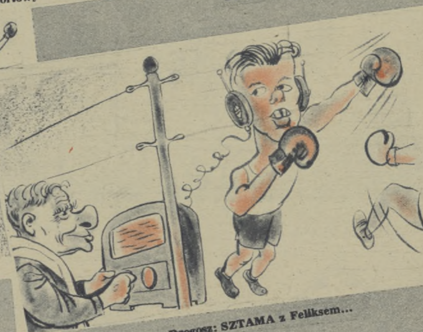
Kukier — lep na muchę

Kogut eksportowy — Stefaniuk

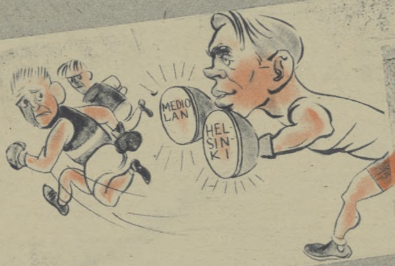
Kruża walczy na dystans



Antkiewicz — „bombardier Wybrzeża"



Drogosz: SZTAMA z Feliksem...




Chychla — reprezentant na medal

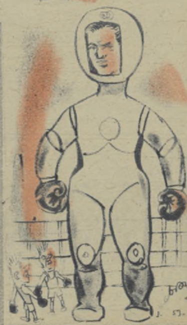



Jedyny niezbędny drobiazg w wadze Pietrzykowskiego na drodze do tytułu mistrza




Piórkowski: — Ze względów formalnych chce być w wadze piórkowej

Sen Grzelaka



Węgrzyniak — Golem